

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

O mobilizację działaczy kulturalnych

NASZA praca, praca tych, którzy są nauczycielami dorosłych, jest dużo trudniejsza, bardziej złożona niż nauczyciela dzieci; mamy bowiem do czynienia już z ludźmi, którzy weszli w życie z nawykami ideologicznymi i zahamowaniami ideologicznymi, wyniesionymi ze starego ustroju. Dlatego praca kierownika świetlicy czy to w POM-ach, czy w PGR-ach, czy w gromadzie, czy w gminie lub Domu Kultury — to olbrzymi wysiłek, aby przelamać nieufność do książki, do wiedzy, do sztuki i kultury, aby dotrzeć do duszy człowieka.

Jeżeli Towarzysz Stalin mówił o pisarzach, że są inżynierami dusz ludzkich, to w ogromnym stopniu — oczywiście po przełożeniu na inne metody działania — praca kierowników świetlic jest również pracą inżynierów dusz ludzkich. I tylko wówczas taka praca osiągnie pożądaną skuteczność, jeżeli kierownicy świetlic zbliżą się do człowieka, jeżeli potrafią zdobyć zaufanie gromady, zespołu, kolektywu, w którym pracują, zaufanie gminy. Jeżeli ludzie będą im wierzyc, jeżeli w codziennym życiu będą przykładem tych idei, które reprezentują.

ka nie tylko dobrze pracować, dobrze myśleć, dobrze żyć, ale i cieszyć się socjalistycznie, odczuwać głęboką radość rzeczywistości; zadaniem naszym jest nauczyć go, aby po pracy umiał wypelniać czas kulturalnym wycieczką, aby awans społeczny był dla niego jednocześnie awansem kulturalnym. Jakże bowiem często człowiek rosnący w oparciu o niedostateczną kulturę, naukę — później się nagłe potyka, wpada pod złe wpływy, zalamuje się...

Mamy jeszcze w tej dziedzinie olbrzymie zadania do wypełnienia. Musimy ludzi nauczyć myśleć, czuć, nawet bawić się socjalistycznie. Jest to w tej chwili jeszcze olbrzymi problem.

Im szybciej idziemy do socjalizmu, tym szybciej musimy zwiększyć tempo naszej walki o nowego człowieka.

*

Studznie się mówi o tym, że kierownicy ruchu świetlicowego wykonują swe zadania, gdy będą mieli pomoc. Studznie też stawia się przy rozwiązywaniu tych zagadnień sprawę szkolenia.

Mamy pełną świadomość tego, że mimo iż często słychać pochwały za Otwock czy Jadwisin, dwa miesiące szkolenia nie mogą w pełni spełnić takich zadań.

Stoi zatem przed nami zadanie: udoskonalenia kursów oraz — obok kursokonferencji — uruchomienia od września zaocznego szkolenia.

Rzecz jasna, że nie zastąpi to kierownikom świetlic nauczania. Wymagamy, aby każdy z nich miał ambicję stania się człowiekiem, który rozporządza coraz większą wiedzą.

Trzeba wyrobić w sobie pragnienie wiedzy, pragnienie uczenia się różnymi sposobami. Przecież człowiek, uważnie czytając gazetę, również bardzo wiele się uczy. Zeby być dobrym kierownikiem świetlicy, trzeba coraz bardziej rozwijać wiedzę o świecie, coraz bardziej podbudowywać swoją wiedzę marksistowską, coraz szybciej stawać się głęboko myślącym politycznie człowiekiem.

To jest pierwsze. Druga rzecz, w której musimy kierownikom świetlic pomóc to zaznajomienie ich dołącznie z zasadami organizacji życia świetlicowego.

Nie należy stawiać tak zadań, że każdy z nich musi być omnibussem w sensie bezpośrednich zdolności kierowania wszystkimi możliwymi zespólami.

Jest rzeczą jasną, że jeden może kierować chórem, a drugi nigdy nie będzie nim kierował. Jeden może zorganizować zespół taneczny, a drugi nie może go poprowadzić. Dlatego jest rzeczą istotną, żeby kierownik świetlicy oparł się na aktywnie społecznym, na zarządzie, na komisjach i w ogóle na ludziach, którzy pomogą mu pracować. Trzeba coraz bardziej wokół siebie gromadzić aktywny i opiekuńczy zespół.

*

Trzeba nieść na wieś polską głębokie przekonanie, że budowa socjalizmu w Polsce — jest budową dobrobytu i szczęścia każdego człowieka.

Ale żeby ten dobrobyt i szczęście odczuwać w pełni, żeby być człowiekiem, który będzie w pełni czuł, że istotnie budując szczęście narodu, buduje i własne szczęście — trzeba nieść do ludzi wiedzę, naukę, kulturę, prawdę o życiu, ucyć człowieka widzieć piękno tego życia.

Nie jeden człowiek zachowuje się w życiu tak, jak ten, który po raz pierwszy zwiędza wystawę. Zbliża się do pięknego obrazu Matejki „Bitwa grunwaldzka”, podchodzi za blisko bez perspektywy widzenia, patrzy na ten obraz i nic nie rozumie. Plamy zlewają się, kreśli się zlewają, nic w tym obrazie nie widzi i nie wie, że trzeba odejść i patrzeć na obraz z pewnej perspektywy.

Tak się również dzieje w codziennym życiu, że niejeden człowiek wśród wielu swych kłopotów nie wie nawet, że jego rękami buduje się piękne, bogate, nowe, socjalistyczne życie. Trzeba więc uczyć ludzi patrzeć na życie z szerszej perspektywy — szczęścia, które powstaje w ustroju, gdzie nikt nikogo nie wykorzystuje i nie wyzyskuje: w ustroju i w narodzie, który dzięki pracy staje się narodem jednolitym, bo narodem socjalistycznym, narodem nie mającym antagonizujących klas. Na tym również polega głęboki sens uczenia ludzi na doświadczeniach radzieckich. Związek Radziecki jest to bardzo szeroka perspektywa lat budowy socjalizmu i tego, do czego ludzie radzieccy dziś doszli, przebudowując przyrodę i wychowując nowego człowieka. Na tym też polega sens propagowania doświadczeń radzieckich.

Rozmawiając z człowiekiem sam na sam, prowadząc zebranie czy zespół dyskusyjny lub wieczór artystyczny — zadaniem kierowników świetlic jest uczyć ludzi patrzeć z szerokiej pięknej, socjalistycznej perspektywy.

Włodzimierz Sokorski



HANNA KIRCHNER

ŻYCIE PISARZA



Tadeusz Borowski

KILKA dni temu zakończyła obrady Światowa Rada Pokoju — parlament narodów, które ujęły sprawę pokoju w swoje ręce i będą broniły jej aż do końca. Sprawa pokoju znajduje się teraz w rękach budowniczych kanału Wolga-Don i Pałacu Kultury i Nauki, w rękach bohaterskich żołnierzy koreańskich, wyrwałych z Chin, gniewnych, zrzucających do morza broń dokerów francuskich, w rękach tłumów, skandujących w Niemczech zachodnich „Ami go home” i w rękach tysięcy demonstrantów, którzy dniami i nocą przed stracaniem Rosenberga otaczali więzienie Sing-Sing i Biały Dom. Czyż te ręce nie skierują energii atomowej w łożysko twórczej, pokojowej pracy, czyż nie wywalczą spokojnego nieba nad głową koreańskich dzieci, które nawet w wolnej Polsce na odgłos warkotu polskich samolotów przypada ze śmiertelnym strachem do ziemi?

Sprawa pokoju to dziś sprawa całej postępowej ludzkości i wrogowie pokoju są wrogami ludzkości. Znamy ich od dawna. Mają wszędzie i zawsze te same pozabawione ludzkich rysów twarz, jaką mieli Hitler i Goebbels, jaką mają Franco i Li-Syn-Man. Przypatrzenie się im dobrze — mówią obrońcy pokoju — jest jak oglądanie obrazu „Bitwa grunwaldzka”, podchodzi za blisko bez perspektywy widzenia, patrzy na ten obraz i nic nie rozumie. Plamy zlewają się, kreśli się zlewają, nic w tym obrazie nie widzi i nie wie, że trzeba odejść i patrzeć na obraz z pewnej perspektywy.

I narody całego świata zaczynają coraz uważniej patrzeć na ręce zbrodniarstwa, wytrącając z tych rąk nóż, przypominając wszystkie krzywdy i wyciągając do siebie ręce ponad głowami imperialistycznych rządów. Zwiększają strajki w krajach imperializmu, zwiększają wydajność pracy, podciągają opieszalszy, przekonują bezmyślnych w krajach budujących socjalizm i nadchodzący ze wszystkich stron świata otaczają coraz ciśniejszym kręgiem garstkę zbrodniarzy.

Odmienny jest ich język, ale słowo „pokój” jest jednakowo rozumiane dla wszystkich. Po raz pierwszy w dziejach świata słowo to nabrało tak potężnej, jednoczącej wszystkie narody siły. W wołaniu narodów o pokój brzmi także głos pisarzy, którzy swą wielkość i godność poświadczyli udziałem w tej walce o podstawowe prawa człowieka. Niemordownicy zabiera głos w sprawie pokoju Ilja Erenburg — wielki pisarz radziecki, wielki pisarz europejski, towarzyszą mu inni pisarze radzieccy i najwybitniejsi twórcy całego świata.

Wielu naszych polskich pisarzy położyło duże zaśluby dla sprawy pokoju. Jest jednakże jeden pisarz, którego twórczość jest szczególnie

żarliwa, nieustrasiona, odważna walką o pokój, walką człowieka, który doświadczył całej ohydy i straszliwości wojny i faszyzmu i który całe swe serce, wielki talent i rozum poświęcił obronie pokojowego rozwoju swojej ojczyzny i prawa do pokoju dla wszystkich narodów.

Mówię „jest pisarz”, chociaż Tadeusz Borowski zmarł dwa lata temu 3 lipca. Ale komunista nie umiera, nie umiera żaden szlachetny, uczciwy człowiek, który złożył swe życie i pracę w ręce ludzi. Zją Rosenberga zamordowani niekiedy, gdyż żyje ich odwaga i szlachetność, rozpalająca innych do sprawy, o którą walczyli i która na zawsze będzie złączona z ich imieniem.

Tadeusz Borowski żyje więc i jest w swych księżkach chociaż niewielkich, ale płonących najżywszą miłością dla ludzi, talentem i prawdą.

*

Niedawno Państwowy Instytut Wydawniczy wydał zbiór utworów Borowskiego zatytułowany „Czerwony Maj”. Jest to tom, dający przegląd wszystkich rozległych dziedzin zainteresowań Borowskiego, znakomite przykłady jego wspaniałego rozwijającego się talentu, wzorów rzadkiej czystości i żarliwości ideowej i co najistotniejsze — wzór postawy pisarza-komunisty, bojownika o pokój i postęp.

Borowski był młodym pisarzem. Zmarł mając 29 lat i w swym krótkim życiu przeszedł całą typową, trudną, ale piękną drogę swego pokolenia. Dzięki swym doświadczeniom mógł zwracać się do młodzieży i w imieniu młodzieży — jej też poświęcał głównie swą twórczość, o niej pisał, jej życie studiował, o nią walczył, ją wychowywał i pomagał jej. Dlatego w „Czerwonym maju” dużo miejsca zajmują utwory poświęcone życiu i walce młodzieży w naszym kraju i w kraju naszych przyjaciół — NRD i roli młodzieży w walce o polski kraj. Jest to zatem „Lokomotywa” — reportaż mówiący o ujawnianiu przez młodzież steru walki o plan, czy „Piękne wakacje” — obrazek pokazujący dojrzałego inteligentnej młodzieży, która poprzez zaangażowanie swoje w walkę o pracę naszego kraju wydobyla się spod wpływów reakcyjnego kleru i pozbyła obciążenia mieszczańskiego liberalizmu stając się świadomym uczestnikiem toczącej się walki. Będzie to wreszcie najlepsze bodaj opowiadanie z tego zbioru, napisany tuż przed śmiercią utwór Borowskiego, oparty na materiałach z procesu wolskiego pod tytułem „Dysputy księdza dobrodzieja”. To wstrząsające opowiadanie jest też o gniewnej walce Borowskiego o młodzież i o pokój. Pokazuje działalność wroga klasowego, doprowadzającego pewne kręgi młodzieży do skrajnych granic bandytyzmu, zabił ją jako cel dla samolotów wzniesione trudem waszych rąk fabryki, kopalnie, huty, szkoły, domy kultury — dumę i chlębę waszych serc.

Opowiadanie „Kłopoty pani Doroty” (pierwsze opowiadanie w zbiorze) ciekawym demaskowaniem wszelkich bastionów wroga, gdziekolwiek by się on krył: w skórze kulaka lub księdza, czy pod sławą prowincjonalnego działacza związkowego, zarządcy państwowego majątku, złodzieja i sabotaży, wiążącego z godnym podziwu rozmachem rozległe sieci politycznych wpływów — poczynając od PSL, a kończąc na obcych ambasadach — pana Stasinka.

Opowiadanie „Kłopoty pani Doroty” ma silny związek wewnętrzny ze szkicem pod tytułem „Czerwony Maj”. Z pozoru trudno to mówić o wyraźnej łączności. „Czerwony Maj” zawiera obraz wypadków 1905 roku w Warszawie. Występuje w nim „wieczny plomien”, „Żelazny Feliks” — Dzierżyński. „Kłopoty pani Doroty” tropią we współczesnych nam czasach wszelkie przeżytki starego. Ale nie łącząca wysnuwa się z pewnego momentu, znajdującego się na samym początku opowiadania o pani Dorocie i pani Stasinku. Kiedy autor przedstawia nam bohaterkę, wtrąca jedno krótkie zdanie: „...pocieszywszy ją, przymknął służbowo radio, które w niedzielny, jesienno pora-

nek nadawało z Katowic pieśni rewolucyjne śpiewane przez górników:

Nadejście jednak dzień zapłaty, Siedziamy wówczas będziemy my.

Ten fragment rewolucyjnej pieśni powiewającej jak sztandar nad pochodem robotników „od Gerlicha i Pulsa, od Lilpopa, Rau i Lewensztajna, od Rudzkiego, z fabryki wyrobów platerowanych Frageta... i z wielu innych fabryk, warsztatów, sklepów i kantorów — twierdz okopów i redut socjalizmu w Warszawie” („Czerwony Maj”) — tej samej pieśni, która dzisiaj brzmi na zebraniach i wiecach, ten fragment łacy okres, gdy klasa robotnicza raz po raz powstawała przeciw burżuazji, z okresem, gdy zwycięska dyktatura proletariatu zmieniła czas „Międzynarodówki” i każe ją śpiewać „Bój to jest nasz ostatni”.

W 1949 roku Borowski wyjechał na kilkanaście miesięcy do NRD. Ten pobyt był doskonałą szkołą polityczną i pisarską dla Borowskiego. Pisarz zobaczył, jak buduje się Demokratyczną Republikę Ludową w dawnym siedlisku hitlerowskiego w Niemczech. Obserwacja kontrastów między zachodnimi Niemcami a NRD, wyrastania nowych ludzi, walki antyfaszystowskich elementów wśród Niemców do drobniomieszczańskimi bastionami hitleryzmu, przejawiającego się między innymi w najohydniejszej postaci — rasizmie (mówi o tym świetnie opowiadanie pt.: „Muzyka w Herzenburgu”), wspaniały, optymistyczny rozwój demokratycznej młodzieży, jej poczucie odpowiedzialności, większej niż każdego innego narodu, za obronę pokoju — wszystko to przyspieszyło dojrzałość pisarza i wraz z doświadczeniami naszego marszu w kierunku socjalizmu, wraz z studiowaniem, u-partym i zachłannym, naszego życia, z pogłębianiem wiedzy marksistowskiej uczyniło z Borowskiego pisarza-bojownika, nie obserwatora, lecz najaktywniejszego uczestnika zachodzących zdarzeń. Borowski zrozumiał, że centralnym, decydującym zagadnieniem naszego czasu jest sprawa pokoju, a obowiązkiem każdego uczciwego pisarza, a nade wszystkim pisarza - komunisty, jest nieustająca, uporczywa, wytrwała walka o pokój, prowadzona wszelkimi dostępnymi środkami.

W swych apalach o obronę pokoju zwracał się Borowski najczęściej do młodzieży. Jednym z najpiękniejszych przykładów jego bojowej, pełnej pasji, korzystającej z najlepszych radzieckich, erenburskich wzorów, publicystyki jest zamieszczony w zbiorze „Czerwony Maj” artykuł pt. „Do młodych agitatorów pokoju”. Ten żarliwy, o najczystszej patosie apel jest także jakby wyznaniem wiary pisarza: „Młodzi agitatorzy pokoju! Wy także jesteście odpowiedzialni za świat. Wy także musicie zdawać sprawę ze swych doświadczeń, czynów i marzeń. Jestem starszy od was o lata doświadczeń — o kilka lat twórczej pracy. Piszę o pokoju. Piszę z wytrwałą pasją człowieka, który poznał na sobie wojnę. Nienawidzę wojny, nienawidzę faszyzmu, nienawidzę imperializmu, kocham świat, ludzi, przyrodę. Marzę o wielkich powieściach, o dziesiątkach opowiadań. Chcę opowiadać o byrgadach traktorowych, spółdzielniach, fabrykach, nauczycielach i górnikach, o zakochanych, o dzieciach, o nas, o naszych marzeniach. Ale wiem, że słowa moje nie będą warte, jeśli staną w walce o pokój.”

Przyjmijcie ten apel, to wyznanie, ten program, ponieście dalej, wcielajcie w życie, koledy.

Hanna Kirchner

*) Tadeusz Borowski — Czerwony Maj, PIW, 1953. Wstęp Kazimierza Koźmiewskiego.

RYSZARD RADUSZEWSKI

SZTUKA OŻYWIŁA AKTYW

KOMU, jak komu, ale Poddebicem, dużej osadzie w powiecie igieckim, sztuka Wojciecha Drygasa i Igora Sikiryckiego „Co komu winna Spółdzielnia Gminna” (z której drukujemy już część II bardzo się przydała. Przydała się dlatego, że sytuacja polityczna Poddebic jest zagmatwana i niejasna.

Otóż... Poddebicem miały kiedyś tylko szkołę czterooddziałową. Po wojnie zbudowano w osadzie siedmioklasową, zbudowano zasadniczą szkołę metalową oraz liceum ogólnokształcące. Oprócz tego we wsiach jest kilka szkół podstawowych. W zabytkowym pałacu dawnego dziedzica mieści się internat. Jest też stałe kino, z którego sceny często korzystają łódzkie zespoły teatralne. Jest biblioteka publiczna i biblioteczka wiejskie. Siedem gromad posiada własne świetlice, ma świetlicę nadleśnictwo, w budynku straży pożarnej powstaje świetlica międzyspółdzielni. Chór Spółdzielni „Poddebicanka” bierze udział w eliminacjach wojewódzkich.

Trafiam zatem do wspaniałej gminy!

A jednak...

*

Kierownik kina, Jan Wojdyn, zapewniał mnie, że publiczność przybędzie tłumnie. Przed przedstawieniem spuścił nos na kwintę. Duża sala poddebickiego kina „Przyśłoś” świeciła pustkami. Tak słabej frekwencji nie było jeszcze w żadnej z miejscowości, które ekipa ARTOSU odwiedziła.

Spektakl nie zawiódł jednak nadziei tych, którzy zdecydowali się przyjechać. Komedia w dowcipny sposób obnażyła kumoterskie metody, jakie często stosowane przez niektóre komitety wykonywaw. Oczywiście posuwały się i zarzuty. Ktoś wskazał, że przecież ten „dyrektor” PZGS raczej ministra przypomina, ktoś inny pytał, czy autorzy wiedzą, że GS, to już nie „sklepik towarów mieszanych”, lecz czynnik dominujący gospodarko na wsi. Lecz zarzutów nie było wiele.

Ostro krytykują. Ten Drygas i Sikirycki, to muszą być odważne chlipy. W Poddebicach też był taki kierownik sklepu, a każdy bał się coś powiedzieć. Dopiero dwa tygodnie temu milicja odkryła.

Cale kuchnie, radioaparaty, wiadra do skrytek w stodolach chowały przyjaciele komitetu sklepowego. Wozami wywozili. Ludzie nic nie mówili, bo się bali. U nas zawsze tak.

A jak u was z dostawami? — Ziemiaki zamiast do GS na targ odwożę. Tam zawsze spekulanci kupią i dobrze zapłacą. Taka Felicja Marek z placze: do GRN przybiegła, że czterech metrów dać nie może, a sto pięćdziesiąt w kopcu miała.

*

Ciekawa to gmina. Według oficjalnych danych w 14 gromadach na 35 proc. obszaru zajmowanego przez gospodarstwa małorolne i 62 proc. przez średniorolne, kulackie zajmują łącznie 3 proc. A wszystko dzięki kulackiej przedsiębiorczości.

Jedną z gromad na przykład, słyńca dawniej z bogactw nie ma dziś ani jednego dużego gospodarstwa. Mąż oddał część ziemi żonie, brat siostrze i — sami „średnicy”, albo „biedniacy”. Rekord pobła rodziną, w której ziemię podzielono między nie żyjącego męża, wdowę i drugiego małżonka.

Nie więc dziwnego, że dotychczas w gminie działają tylko trzy komitety założycielskie spółdzielni produkcyjnych — w Chropcach, Gólcach i Zagórczach. Pomagają im władze powiatowe i gminne, pomaga nauczycielstwo z dyrektorami szkół. Bogdańskim i Śnieżkom, na czele, pomaga Partia. Wciąż muszą zwalczać przeszkody, stawiane przez tak sprytnie zamaskowanych kulaków. W dodatku Zarząd Gminy ZMP i kół gromadzkie nie przejawiają działalności.

Akcja skupu i kontrakcji napotyka duże opory. Gmina wykonuje niby plan, lecz nie stara się go przekroczyć. Najlepiej wywiązuje się Chropy, w których słyśsem jest energiczny, bezrolny chłop, Jan Rosiak.

*

Pod koniec trzeciego aktu zwróciłem się do sąsiada:

— Gdzie ten pracownik GS, który siedział na prawo od nas?

— Wyszedł po drugim akcie, a przewodniczącego w ogóle nie widziałem.

Kim więc byli ci nieliczni widowni? Sztuka skupiała rozsypany na gromadach akty w. Zeszli się produkujący chlipy, pomieszani z mieszkającymi osady. Po raz pierwszy w dziejach tej takiej gromadzie, pierwszy raz, nie miało może jeszcze, ale już otwarci, mówili o sprawach gminy. To ożywienie społecznej opinii chłopów stanowi w Poddebicach największy sukces autorów sztuki — Wojciecha Drygasa i Igora Sikiryckiego.

Ryszard Raduszewski

TADEUSZ ORLEWICZ

WĘGRY WCZORAJ I DZIŚ

NARÓD węgierski w ciągu wieków żył w jarzmie: uciskali go obcy zaborcy i wyszukiwali rodzimi obszarnicy i kapitaliści. Wielowiekowa walka narodu o wolność była krwawo tłumiona, dopóki Związek Radziecki swą walką wyzwoleniczą nie rozbił kajdan, w które zakuty był węgierski lud pracujący. Po raz pierwszy w swych dziejach lud nasz może swobodnie żyć i budować lepszą przyszłość. Po raz pierwszy przekonuje się on na własnym doświadczeniu, do jakich wielkich czynów jest zdolny naród, którego swobodnego rozwoju nie hamuje już ani wyszysk kapitalistyczny ani ucisk obcych zaborców.

Tymi słowy Matias Rakosi, wódz narodu węgierskiego, określił w swoim wystąpieniu na XIX Zjeździe KPZR, głębokie przemiany, które w ostatnich latach zaszły w jego kraju.

Z zacołanego kraju rolniczego, Węgry przekształcają się w kraj przemysłowy o wysoko rozwiniętym rolnictwie.

Tam, gdzie dawniej było siedlisko zacołania i nędzy, wyrasta Stalinaros — nowoczesne miasto budowniczych socjalizmu i potężny kombinat hutniczy. W Szeged ruszył wielki kombinat tekstylny, pracujący na pierwszorzędnym maszynach radzieckich. W jednym tylko roku 1952 uruchomiono na Węgrzech 150 nowych zakładów przemysłowych. Ruszyła produkcja różnorodnych precyzyjnych maszyn dla przemysłu, produkcja traktorów i kombajnów. W roku 1952 przedwojenny poziom produkcji przemysłowej kraju został przekroczony przeszło trzykrotnie. Pod względem wydobycia węgla na głowę ludności Węgry już biją Francję. Już produkują więcej surówki i stali niż Włochy. Wczorajszy pastuch, wczorajszy fernal zdobywa wiedzę na budowlach socjalizmu, uczy się budować radosne dziś i jutro. Wyprzedza stare kraje kapitalistyczne. Przeobraża węgierską ziemię.

Ruszyła w tym kraju wieś. W końcu 1951 roku rolnicze epdzielnie produkcyjne i gospodarstwa państwowe obejmowały 35 proc. ziemi ornej, dziś — przeszło 40 proc. Ponad 280.000 gospodarstw chłopskich podjęło wspólne gospodarowanie. Wczoraj traktor był nieznany na wsi węgierskiej. Dziś

na polach pracuje już 5 tysięcy ciągników, a w roku 1955 będzie ich 20 tysięcy.

Dawniej, choć istniały odpowiednie warunki klimatyczne i glebowe, nie było w tym kraju uprawy bawłyny. W 1951 r., w pierwszym roku obecnego planu pięcioletniego, bawełna rosła już na 6.000 ha. W ostatnim roku pięcioletnia 114 tysięcy ha będzie kwitło białym puchem tej cennej rośliny. W setki i tysiące hektarów rosną pola ryżowe.

Gdzie dawniej na indywidualnych polkach jeden mórg węgierski dawał najwyżej 12 kwintali pszenicy, teraz w gospodarce zespolowej daje on do 20 kwintali złotej ziarna. Gdzie do niedawna rozpościerały się odwieczne błota lub grunty spalone słońcem, czy nekane suchym wiatrem pustynnym — tam dziś toczy się wielki boj o ujarzmienie żywiołów przyrody, o wprężenie jej sił w służbę człowieka.

Oto dzika węgierska puszcza, Hortobagy. Tu, jak opowiadał pisarz węgierski, Endre Ady, „nawet studnia wyschła, został tylko żóraw”. A teraz wolny człowiek, wyposażony w radzieckie doświadczenia, zbiera na tysiącach hektarów ryż, zakłada plantacje bawłyny.

W Tisalók, nad rzeką Cisą, powstaje hydroelektrownia. Spiętrzona woda, przeprowadzona przez potężne turbiny, dadzą 55 milionów kilowatogodzin energii elektrycznej rocznie. Ponad 120 tysięcy hektarów zostanie nawodnionych. Tu, gdzie dawni czasiki, pozbawieni ogniska domowego „cowboje węgierscy” pędzili koczowniczy żywot, zakwitają sady i ogrody, wyrastają wioski — wygodnych i przytulnych domków.

Takich jak w Tisalók elektrowni budują obecnie Węgry cztery. A to oznacza, że w ciągu pięcioletnia produkcja energii elektrycznej w kraju wzrośnie trzykrotnie. Każda bez wyjątku wieś węgierska otrzyma światło i tania siłę napędową do ciężkich i pracochłonnych robót. Do przemysłu wkroczy szeroki frontem mechanizacja procesów produkcyjnych. Człowiekowi w mieście i na wsi łatwiej będzie pracować i wesołej żyć. Dawniej „jeżeli ziemia mało rodziła — przypomni utalentowany pisarz węgierski, Sandor Nagy — była wielka bieda: nie było chleba. Jeżeli rodziła dużo,



znowa bieda: kupy obniżały cenę zboża. Obok wsianych dworów obszarowych przymierały głodem trzy miliony bezrolnych chłopów”. Dziś czasy te należą do bezpowrotnej przeszłości.

Za dawnych czasów „klasy rządzącej, pasyżniczej, do szpiku kości — pisał Endre Ady — dławili wszelką inicjatywę twórczą utalentowanego narodu węgierskiego. Pan hulał, a chłop przeklinał życie, bezradny, zapędzony w samo dno ciemnoty”. A dziś w kraju tym odbywa się wielka rewolucja kulturalna. Dziś tysiące jasnych szkół i dziesiątki wyższych uczelni kształtują nową ludową inteligencję. Na każdy tysiąc mieszkańców Węgry mają teraz więcej studentów niż Anglia, Francja lub Szwajcaria.

Oto już zwycięstwo dziś narodu węgierskiego. Budowa socjalizmu otwiera wspaniałe perspektywy dalszego rozwoju kraju, dalszego wzrostu dobrobytu mas ludowych. W następnej, drugiej z kolei, pięcioletce Ludowych Węgier, wydobycie węgla będzie 5 razy większe niż przed wojną, a produkcja stali sześć razy większa. Nowe elektrownie dadzą 12 miliardów kilowatogodzin energii. Pola węgierskie, z których 700 tysięcy mórg zostanie nawodnionych, dadzą około 40 milionów kwintali zboża — urodzaj, przewyższający najmielsze poprzednie obliczenia.

Tadeusz Orlewicz

Kronika radziecka

ROZKWIŁ LITERATUR NARODOWOŚCIOWYCH W ZSRR

CARSKA Rosja stanowiła więzienie narodów. Rewolucja Październikowa, obalając diable nie tylko carskie na rozbiorowych granicach Polski, przyniosła wolność nie tylko polskiemu narodowi. Liczne ludy narody wchodzące w skład dawnego imperium rosyjskiego, odzyskały w pierścionku Października własne życie i możliwość budowania własnej narodowej kultury. Języki dotąd przeludowane literaturą dotąd tępną ożyły i rozkwitły bujnie. Zwycięstwo rewolucji, zwycięstwo światłowskiej polityki narodowościowej przyniosły uprzedzonym dotychczas narodom niebywały rozkwit.

Szczególne narody azjatyckie celowo utrzymywane w zacofaniu i niewiedzy, odzyskały w Związku Radzieckim pełną szansę rozwoju. 13 maja 1925 r. Stalin wystąpił na zgrupowaniu słuchaczy komunistycznego Uniwersytetu Pracujących Wschodu z przemówieniem pt. „O politycznych zadaniach Uniwersytetu Narodów Wschodu”. Powierzył wtedy m. in. „Proletariacka w swej treści, narodowa w formie — taka jest owa ogólnoludzka kultura, do której zmierza socjalizm. Kultura proletariacka nie przekreśla kultury narodowej, lecz nadaje jej treść. I na odwrót, kultura narodowa nie przekreśla kultury proletariackiej, lecz nadaje jej formę”. (J. Stalin, Dzieła, t. VII, str. 142. „Książka i Wiedza”, 1950 r.).

Ta genialna definicja stalowska pozwała na rozwój literatury i sztuki narodów, zamieszkujących terytorium ZSRR. W szczególności stała się bodźcem do czepiania z narodowej tradycji, ze skarbcza ludowej twórczości.

Literatury kaukaskie, szczególnie gruzińska o tradycji 2000 lat, literatury azjatyckie pełną garścią czerpać mogły z przeszłości narodowej łącząc nową, socjalistyczną treść z własną, wypracowaną od wieków formą.

W dziedzinie literatury i sztuki odbywał się pierwszy wszechzwiązkowy zjazd pisarzy radzieckich (r. 1934). Na ogólną liczbę 600 delegatów połowa reprezentowała branżę literatury narodowościowej. Przedstawiciele różnych narodów ZSRR, piszący prawie w 50 językach, razem z pisarzami rosyjskimi i litwackimi, puzińskimi i dżalskimi, w „kiedy narody zapomni wasz, i w jedną rodzinę połączą się”. Stało się to za sprawą socjalizmu, dzięki zwycięstwu Października.

Rewolucja Październikowa wysunęła na arenę historii szeregi narodów dawniej zapomnianych, celowo odsuwanych od kultury i sztuki przeludowanych. Do Października niektóre narody nie miały swej literatury, nie posiadały nawet własnego pisma. Istniały jedynie bogate ustna tradycja przetrzymująca skarby folkloru. Były to takie narody jak: Mordwinowie, Komiburiaci, Lezginowie, Ewenkowie i inni.

Dziś narody te osiągnęły wysoki stopień kultury. I tak np. w Kaczastanie, liczącym za carskich czasów zaledwie 1,7 proc. ludu, umiejącego pisać i czytać, dziś rozkwita bujnie literatura. Główny pisarz Dżambul Dżabajew został przetłumaczony na 22 języki, doczekał się 67 wydań własnych dzieł o ogólnym nakładzie 1.141.000 egzemplarzy. M. Auezow autor tłumaczonej również na język polski powieści „Abaj” ma 34 wydania, 785.000 egz. nakładu i tłumaczony jest na 7 obcych języków.

Już z końcem pierwszej pięcioletki literatura piękna w ZSRR wydawana była w 110 językach. Ze szczególną pieczołowitością przystąpiono do wydobywania z zapomnienia literackich pomników narodów ZSRR. Ukazały się i święty swój jubileusz epos ormiański „Dawid Sasunski” (1000 lat), poemat gruziński „Szota Rustaweli”, „Hycerz w tygrysiej skórze” (750 lat) poezje Ałszewa Nawoi (500 lat), dzieła ukraińskiego wieszczka Tarasa Szewczenko, klasyczna osetyjskiej literatury Kostia Czetagurowa i inni.

Literacka mapa ZSRR jest nadzwyczaj barwna i bogata. Przewijające miejsce zajmuje literatura rosyjska, obok ukraińska i białoruska. Literatury narodów Środkowej Azji (uzbecka, kazachska, tadżycka, turkmeńska, kirgiska itd.) posiadają bogate tradycje narodowe. Zyskały one dziś duży rozkwit i rozgłos. Powszechnie znani są dziś tacy pisarze, jak Ajnł, Auezow, Kerbabajew i inni.

Kaukaz może poszczycić się literaturą o wieloletniej tradycji. Tutaj wymienić trzeba literaturę Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu.

Bujnie rozwijała się literatura republik nadbałtyckich. O wspaniałym rozkwicie literatury narodowościowych w ZSRR świadczą nakłady i sława poszczególnych pisarzy. Poeta Dżastani Sulejman Sałski zwanym Homerem XX wieku cieszy się powszechną popularnością. Kornejczuk (Ukraina) ma 126 wydań i tłumaczony jest na 19 języków. Kolas (Białoruś) uzyskał nakład 1.357.000 egzemplarzy swoich poezji. Samed Waturun (Azerbejdżan) opublikował wiersze w nakładzie 993.000 egz. Łacis (Litwa) wydawany jest w 2.389.000 egzemplarzy, Gulla (Abchazja) wydany został 39 razy i przetłumaczony na 19 języków.

Nie mniejsze sukcesy mają pisarze gruzińscy, uzbecki, kazachszy, litewscy, kirgisci, ormiańscy, estońscy, awarscy, tatarscy i inni. Swój rozwój zawiązująca zwycięstwu socjalizmu w ZSRR.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

EDWARD MARTUSZEWSKI

GOSPODARCZE ZAPLECZE WATYKANU



silną komasację ziemi w rękach kościelnych.

Oto kilka przykładów: w gminie Gioiosa Jonica w prowincji Reggio Calabria dobra kościelne wynoszą 1.919 ha (40,6 proc. całej powierzchni gminy), w Urbino (prow. Pesaro) — 2.233 ha, w gminie Orune 5.492 ha, w gminie Monte Romano (prow. Viterbo) — 5.507 ha (czyli 65,5 proc. powierzchni tej gminy).

W całych Włoszech kościoły posiadają 464.800 ha.

Książka wydana przez INEA podaje również ilość ziemi w posiadaniu największych prywatnych obszarników. Otóż 105 największych właścicieli ziemskich Włoch posiada w sumie mniej ziemi niż Watykan, a mianowicie 460.200 ha.

Włochy jednak mają pod panowaniem chadecji nie tylko wielkich obszarników, mają również wiele tysięcy gospodarstw karłowatych i miliony bezrolnych chłopów. Ci ostatni muszą pracować na cudzym — między innymi również w majątkach kościelnych, których — jak widzieliśmy — jest sporo i które są zbyt wielkie, aby mogli je uprawiać sami zakonnicy i proboszczowie (nie mówiąc już o prałatach i biskupach).

Podczas kampanii wyborczej w 1948 roku De Gasperi obiecywał, że partia jego przeprowadzi reformę rolną. Obietnicy nie dotrzymał. Do następnych wyborów, które odbyły się przed kilkoma tygodniami, mógł pójść jedynie z oszukańczą ordynacją wyborczą. Ale i ona nie dała mu premii w postaci bezwzględnej większości w parlamencie. Na chadecję większość chłopów włoskich nie głosowała. Partii obszarników chłopci oddali swe głosy jedynie w tych okolicach, gdzie kościolowi — wbrew obowiązującym ustawom — udaje się jeszcze ściągać dziesięcinę.

Sprostowanie

W poprzednim numerze zamieściliśmy wypowiedź Marii Kamińskiej, sekretarza Zarządu Głównego ZSCh, pt. „Bój o nowożytność”, ale korektory nie dopatrzyli i nie podali załączonego objaśnienia, że były to obszernie fragmenty z wypowiedzi podsumowującej Naradę Przewodniczących Czytelników na Krajowym Zjeździe Czytelników III etapu Konkursu ZSCh. Fragmenty drukowane były wg nie przejrzanego przez autora stenogramu.

Wiąśnienie

W n-rze 25 (41) „Wsi” zostało opublikowane nazwisko tłumacza powiadania Angiela Karalijewicza „Ziastuzca”. Jest nim BRONISŁAW CIRLIC. Tłumacza niniejszym przepraszamy za niedopatrzenie.

REDAKCJA

CZTERY KASZUBSKIE POKOLENIA

(Dokończenie ze str. 6)

Iaczej w miejscowej cegielni, był bezrolnym chałupnikiem i niedzarzem, bo cegielnia pracowała tylko od czasu do czasu, a radziecy jeszcze płacili robotnikom za pracę. Alfons Nowaczyk od najmłodszych lat malował; malował najczęściej patykami na piasku albo węglem na desce czy ścianie, póki matka nie przegoniła do roboty. O szkole chłopiec nawet nie marzył, bo skąd wziąć na buty, na książki i zeszyty? Po kilku latach pasjonki Alfons Nowaczyk zaczął praktykę u domorosłego majstra — malarza pokojowego. Choć w ten sposób chciał mieć do czynienia z farbami, z pedzlem... O pracy artystycznej, o kształceniu się, nadal nie było co myśleć. Prawdziwe przybory malarzskie Alfons Nowaczyk kupił sobie

dopiero po wojnie, w 1946 roku. Ale nie ufał już we własne siły. Miał 25 lat. Myślał, że za późno na naukę.

W Muzeum Kaszubskim w Kartuzach, w małej salce, mieszczącej prace artystów amatorów, wisi kilka akwarel malarza pokojowego, Alfonsa Nowaczyka, ze wsi Wiele: „Pejzaż z Wielą”, „Chata kaszubska”, „Kobieta przy kolowrotku”. Prace te mają wartość pamiątkową, bo Alfons Nowaczyk z Wielą został skierowany na Uniwersyteckie Studium Przygotowawcze, a potem do Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Sopocie. Właśnie kończy studia jako obiecujący artysta-malarz.

Janina Krausowa.

OTO PRZYKŁAD

(Dokończenie ze str. 6)

Toteż kiedy w Rawie Mazowieckiej buduje się Powiatowy Dom Partii przy projektowaniu wnętrza nie zapomniano już o rzeczyckich artystkach z Legutowska i Sterczakową na czele. To z nimi dobierał inż. Janik wycinanki rzeczyckie na wzór do malowania ścian. To ich wycinanki, hafty i makaty przyozdobiły Powiatowy Dom Partii.

Rzeczyckanki wtargnęły do Muzeum w Mińsku Mazowieckim ze swoją sztuką, zmobilizowały Muzeum do Wystawy Powiatowej.

Rzeczyckie nabierają coraz większego rozmachu: zgłaszają się do udziału w konkursie ZSCh, zgłaszają tkaniny i wycinanki na wystawę do Muzeum w Tomaszowie Mazowieckim. Nie przegapią Ogólnoswiatowego Zjazdu Kobiet i ślą na ten Zjazd aż do Danii wycinanki. Rozszerza się zakres ich zainteresowań artystycznych: obok prac z zakresu tkactwa i wycinanki robią lalki w regionalnych strojach i lepią z gliny.

Rozmach sięga do samej bazy. Nie wystarczy już chałupniczy sposób produkcji. Nie wystarczy już prymitywne warstaki, rozsiane po chłubach, wzrost dążenie do wspólnej, zespolonej pracy na bazie nowoczesnej techniki. Kobiety z

Rzeczyckie udowadniają, że potrafią nie tylko tworzyć ale i bić się o potrzebne im warunki pracy. „Władze okoliczne nie interesują się nami” pisała Julia Sterczak, ale mimo to artystki dopięły swego i w maju zakończono w Rzeczyckiej budowę tkalni na 10 szerokich, nowoczesnych warsztatów wraz z biurem, z której ukrótce ruszą w świat barwy, rzeczyckie już w kolektywie tworzone tkaniny.

W Rzeczyckiej jest spółdzielnia produkcyjna. Do jej powstania przyczyniły się nasze artystki, ale też nie kto inny a kolektyw spółdzielczy uchwalił wybudowanie tkalni nowoczesnej. Tej wielkiej inwestycji pragnęły kobiety. Przez nią jakże głęboko urosły w spółdzielnię, i właśnie w spółdzielniach, jak u Grotowianach i w innych najmocniej rozwijają rzeczyckie artystki pracę twórców ludowych. Tu najbardziej i najżywiej odzywa dumą z twórczych tradycji sztuki ludowej. „Jakże jesteśmy dumne — pisze Legutowska, że nasza twórczość roznosi się po całym świecie, a w kraju coraz szerzej wciąga kobiety”.

Oto wzór i przykład dla innych twórców ludowych!

Irena Madejska



Rys. B. Butenko

KAZIMIERZ J. ZALĘYSKI

NAJWESELSZY Ł

(Zapisana gawęda)

LEŻELISMY na sianie obok szalasu skłonego z kółków, desek, płacht i siana. Parę kroków od nas Gabrysiak gotował na ognisku mielizy kamieniami ziemniaki i kielbasę dla nas na kolację. Takich jak my obozowało sześć tysięcy luda. Tyle bowiem przywaliło z głębi kraju chłopów na sianokosy do nowogardzkiego powiatu na tysiące hektarów nadodrzańskich łąk.

Wiedziały o co idzie, więc w pisk i lament, że się niby tak boją, i drapią się na linijkę. Chłopaki zaś gonią po całej łące i widłami, grabiami i czym który miał trzepać po trawie z ogromną zawziętością. Sodomą i Gomora. Dziedziczka też chce wliź na linijkę, ale ją dziewczuchy spychają, aż któraś konie zacięła, a te, że ostre były, z miejsca poniosły. Dziedziczka nie darowała, uczepliła się linijki i latała za nią głupia, aż jej kiecka wiuwała i zadek lyskał. Chłopaki się śmieją i dalej polują za myszą. A Gabrysiak jak się nie przycał i jak nie rąbnie styliskiem widel dziedzica po platformach w sam najdelikatniejszy odcisk. Dziedzic, który patrzył się dotąd na komedie niemy jak wół, gdy go Gabrysiak przyoił, zarzycał straszny glosem i ubliżał zaczął Gabrysiakowi, Panu Bogu i wszystkim św' tym, bo był to człowiek pobożny i w każdej chwili miał święte słowa na ustach. Gabrysiak zaczął go przepraszać i chciał mu nawet buty ściągnąć i rozetrzeć nogę, ale dziedzic odesłał nas wszystkich do diabła i z dziedziczką pojechali do dwora odpocząć. O to nam przeciwie chodziło. Siedliśmy, a huncwot Gabrysiak częstował nas

BRONISŁAW CHEĆIŃSKI

Gordyjski węzeł

JAK poucza historia starożytna, król frygijski Gordiusz ustawił się tym, że zaspuł węzeł, którego rozwiązać nie było sposobu. Dopiero zdobywca Matej Azji, Aleksander Wielki, śmiałym machnięciem miecza rozciął ten nierozwiązalny węzeł gordyjski.

rzędowych ust przedstawiciela PRN, usłyszała potwierdzenie owej morderczej decyzji.

— Spokojna głowa tabetu — oświadczył ów z humorem — szykujcie walutę na podatek gruntowy jako go'podarz indywidualny. Nie potrzebujecie iść do spółdzielni.

Zlamana powoła Radomska do swego wystudzonego ogniska rodzinnego. Sytuację, w jakiej się znalazła, malowały najdokładniej słowa sierocej piosenki, jaką pocięła nucić.

„Pnie się do słonka lilija, lilija, a ja nieboga niczyja, niczyja. Nie chce mnie przyjąć grumada, grumada, już we mnie serce upada...”

Bohaterka nasza nie zalamala się jednak. Ponieważ po zięciu pozostały pewne zaległości w podatkach, a także trzeba było regulować bieżącą ratę gruntowego, Radomska zdecydowała się sprzedać maciorę oraz jałówkę, aby zdobyć potrzebne fundusze. Częstotwo własnymi siłami, częstotwo zaś przy pomocy społecznej, dokonała siewów wiosennych i przystąpiła do sadzenia ziemniaków.

Gdy już była pewna co do swojego losu gospodyni, na szmat jej pola, obsiany indywidualnym żytem, wyległa o świecie spółdzielca brygada. Członek zarządu Czeru, jak kapitan szedł na przedzie i namaszczone ruchy wysiewał z torby coś na kształt mgły, lub kurzu.

— Lo Boga, lo Boga, retyl! Radomko, spółdzielce okadają wam pole. Cary jakiesi robio nad wasym żytem. Teraz wos zmaruho do resty. Lo Boga, lo Boga, potraza to wos sie bylo z niemi wachać!?

Radomska była wprawdzie za trzeźwa na to, by słowa zelatorki od tercjarek, Puszczkowej, wziąć na dobrą wiarę, niemniej jednak zaniepokojona, udala się do Czeru.

— No i cóż wy tu wyrabiacie? — Jak to co? Stejemy „popiół” — Nawóz? A kto wam kazal? — Spółdzielnia. — Przecież pole jest moje. — Przecież zapisali do spółdzielni cały real. — A co będzie ze mną? — Z wami? Tylko kłopot. Wyprzedaliście ży, y „linwentarz” i jak można członka gotomorga przyjmować. Cóż się tam zresztą z wami robi, ale tak, czy owak, nieużytkowy remanent i balast. Hm.

Ostatnie słowa wypowiedział Czeru z wysoką godnością i oddalił się na czele ekipy w obłokach potasowej soli.

Od tego momentu minęło wiele tygodni, a Franciszka Radomska żyje nadal w niepewności swojego losu. Nie wie, czy jej pole i ona to jedno, czy też każde osobno. Czy jest już nareszcie rzeczywistym członkiem spółdzielni, czy też jeszcze nie jest.

„Więc ja się z zięciem poróżniłam, żeby wstąpić do spółdzielni, to mnie później wykreśliłi. Gdy jak mogłam obsiałam i naleźności, wszystkie gruntowe „fajerkasy”, regulowałam, to się poniekąd spółdzielcom moje pole spodobało, ale ja, to już jestem do spodobania za stara. A w powinności musiałam sprzedać jałowicę jak łania i maciorę, bo mnie do tego dopuścili, a teraz: „bez linwentarza cię nie przyjmujemy...” Jedna krowa i trzy warchlaki, to im mało...”

I tak to moje wdowie życie zostało na stare lata zachachmęcone, zapłatane w węzeł, że już i lepiej nie potraza...

A przecież i ja się jeszcze w tej spółdzielni przydam i chleba darmo jeść nie będę. A czy to jest powiedziane, że mój zięć nie zmadrzeje i nie uróci? Lecz nasze spółdzielce „Wolność” z Koźminka, nie chcą tego zrozumieć. Więc ja bardzo proszę Szanowny Komitet, aby jem zechciał przetłumaczyć z polskiego na nasze.”

Zapewne, gdyby bohaterka nasza była ocytana w mitologii, mówiąc w liście do KP Partii obrazowo o zaplątaniu jej życia w węzeł, nazwałaby ów węzeł gordyjskim. Była jednak na tyle uświadomiona, aby znaleźć najprostszą drogę do władzy. Zawężony problem jej członkostwa czeka na swojego Aleksandra, który by go rozwiązał jednym śmiałym cięciem.

Pierwszym krokiem ku temu będzie wytłumaczenie zarządowi zespołu „Wolność”, że ob. Radomska nie jest nieużytkowym remanentem ani balastem. Pole jej nie stanowi mienia porzuconego. Zbliżają się zima, nie ma czasu na spory.

Bronisław Chećiński

Wieczór był nad podziw piękny. Zarośnięte rzęsa i sitowiem kanały dymity białym oparem. Przez mgły wokół błyskały ogniki rozpalone przy szalaszach, niosły się od nich ludzkie głosy, a czasem konie zarzwały. Jakies zabie „Mazowsze” produkowało się w bogatym programie urozmaiconym występami solistów, którzy kumkali czkawkowym basem.

Zieliński leżał na boku i opowiadał o Gabrysiaku.

— Teraz to on poważył spółdzielca, ale kiedyś to był najweselszy łobuz we wsi. Łazikować lubiał serdecznie, bardziej niż robotę, której też wiele nie miał na dwuhektarowej ojcowiznie, a innej przecie nie było w tych czasach, w których nawet wsi kasłaly. Ale z piętnaście roków temu to my znaleźli robotę u jednego dziedzica, na sianokosach. Gabrysiak, ja i kilku chłopaków i dziewczuch z naszej wsi robiliśmy razem. Poszliśmy na te łąki, a Gabrysiak nas furt buntuje — „Tylko pamietajta — powiada — że robim na dniówkę. Dłużej robimy, więcej zarobimy”. No to my robimy, pomaluśku i ruszamy się uroczystie jak stare baby w procesji. Ale dziedzic — kutwa też pamietal jak nam piaci, więc se z dziedziczką przyjechał linijką nas pilnować. Musieliśmy się wziąć raźniej do roboty bo dziedzic srogo lypał okiem i mół jak nie któremu dniówkę wytraćci. Siadł se on na pokosie, dziedziczka rozłożyła obrus białuchny i we dwoje śniadanie smakowicie rąbia. Taką głupia świnią była, siedział se i żarł na przdnówku na oczach ludzi, które tylko haru-haru przy tym kiskowym marszu. Ale na psie kły kot ma pazury, a na dziedzica wymysły ma chłop swój rozum. Gabrysiak szepnął tu i tam i wreszcie wrzasnął, jakby jeża porodził: „M y s z!” Nasze dziewczuchy już



Gazetka

Wiekopomna zasługa

Tragedia dwóch gromad, Warmłno i Wedkowiec, leżących w powiecie Białogard, rozpoczęła się dokładnie dnia 10 kwietnia bieżącego roku. A przecież doprawdy — zapytalie tylko aktywistów na polu oświaty — było do tego dnia zupełnie dobrze. Zilicowano alfabetyzm, to najstraszniejsza ze wszystkich plag, podniosło się i rozszerzyło czystelnictwo, aż nagle owego 10 kwietnia...

Wrocła do domu córka Tracza, dał jej stary gazetę do poczytania, a mała ani be, ani me.

Co się u Boga Ojca dzieje, czytała przecież nie gorzej niż ja? — to są słowa starego.

Jastrzębski, odkąd hodowle znacznie poszerzył i na przodownika wyszedł, bardzo się zajmował matematyką. Zadał synowi takie pytanie:

— 6 tuczników po 300 kg każdy! I leżmy gazetę, razy 10 złotych za każde kilo, to ile będzie dla naszej matki?

A chłopak ani w ząb, taki clemny, taki głab. Ładny interes, specjalnego buchaltera wypadła teraz Jastrzębskiemu sobie zafundować.

A co ma zrobić Gryga? Chłop się geografą interesował, wypytwał o różne miasta, zzwyczaie i ludzi. A chłopak zapomniał nawet, kiedy do Białogardu, a cóż mówić o Chłiczkach, których Gryga ostatnio bardzo ciekawny.

No, a Jęczkowsk? Tyle się po swolm chłopaku spodzielwał Zaczęł nawet razem pracować nad autometem, co by odwadniał, albo, jak trzeba, nawadniał łąkę. Aż tu nagle masz ci los! Dziedzic, cały kalkulacje gdzieś zgubił, prostego wylczenia zrobić nie umie.

Dlaczego zły los zawładł się na obię gromady, skąd wtórny alfabetyzm u szkolnych dzieci?

Ludzie powiadała, że to nie zły los, tylko Powiatowy Wydział Oświaty, który pamiętnego dnia odwołał ze szkoły nauczyciela i do tej pory nowe nie przydzielili. Wiekopomne posunięcie, nie ma col

Borzywój Mleczarz

Cudotwórca

W Białolinach Radłowskich, pow. Bzresko żyje pewien człowiek, którego można by uznać za cudotwórcę, takie czyni niezwykłości.

Zofia Niedojadło, średniaczce, zamieniła w przeciągu chwili spory szmat ziemi na las, no i podatku od ziem! właścicielka nie płaci. Zaczarował następnie tak skutecznie GRN, że chociaż Niedojadło od dwóch lat szwarzarku nie odrabia, ciesz się taką opinią jakby go codziennie za całą wieś odrabiała.

Sprawił także bez większego trudu, że duże gospodarstwo Zofii Gąsiorkowej w mgnięniu oka skiarłowacłalo. Zmalały też odpowiednio obowiazki Gąsiorkowej wobec państwa.

Widzimy z tego, co dotąd napisane, że nasz czarodziej gustuje szczególnie w cudach z kobietami. Rzeczywiście tak jest. Ledwo się tylko z jaką żeldzie — cud jak z naczyniem dziwnego nabożeństwa. Pogada trochę po cichu ze składową GS, a już krzywa cen idzie w górę. Ten sam efekt daje jego tajemniczy uśmiech skierowany do znanej spekulanki Katarzyny Wawrzyniakowej.

Jeżeli jakiejś kobiety nienawdził, to tylko swojej żony. Zmusił ją ostatnio do ucieczki swoją magiczną laską.

Piotr Pięwa

Mistrzynie o

Badźmy sprawiedliwi, kierowniczką przedszkola w grom. Łąskie, pow. Nowy Dwór, ob. Kalinowska Stanisława i jej siostra — Intendentka, dzielnie pracowały na sławę mistrzyń oszczędności. Jeżeli można obu mistrzyniom cokolwiek zarzucić, to chyba tyle tylko, że są nieco w swojej pasji oszczędzania... zapominalskie.

A oto wymowny wianuszek przykładów. Zaoszczędziły mistrzyni na marmoladzie dla dzieci. Uczyniły to w sposób niezwykle prosty. Zamiast 2 kg. kupiły 0,5 kg i rozcieńczyły w odpowiedniej ilości zwykłej tantulkiej kawy. Tyle jeśli chodzi o oszczędność. Zapominalstwo zaś wyraziło się w tym, że obie zapomniwały dokonać w księgach odpowiednich zmian, no i pozostało tam 2 kg marmolady. Nie jesteśmy drobiazgowi, nic to bowiem przy ogromie wynalazku.

Inna oszczędność polegała na wypłaceniu wóźnie Józefie Wielgosz 200 złotych wynagrodzenia zamiast 277 zł. Oszczędność nie wymagała komentarza, warto jedynie dodać, że zapomniły mistrzyni i tym razem zostawiły w księgach... 277 zł. Czy szczegóły ten

Wielka figura

Nawet zwykły człowiek — nie szpilka, łatwo nie zaginie, a cóż dopiero urzędowa figura. Toteż wyobraźcie sobie chyba, jakie straszliwe podniecenie zapanowało na terenie gminy Górki, pow. Siedlce. Zginął tam przewodniczący GRN, ob. Zawadzki! Tak ważny człowiek przepadł jak kamień w wodę! Ostatni raz widziano go w gromadzie Czerabki. Patał się po niej niepewnie, akurat tak samo jak soltys Sikorski, zapadł w dziurę od dawna nie reperowanej drogi, wpadł w rowy od lat nie czyszczone, aż wreszcie Zawadzki stracił się gdzieś i tyle. A stało się to akurat wtedy, gdy gminy „laifer” zdyszanowicł, że zjeżdża właśnie wojewódzka kontrola. No i nie ma „figury”, a chłopci przecież dopiero co słyszeli jego słowa: „Sikorka kochany, nikt cię z sołectwa nie zdejmie, jeszcze na jedną, nożkę, rzuc we mnie tą rybką-płpką!”

Wrz z przewodniczącym zawieszmy się gdzieś i pieniądże podatkowe. Sikorski długo i zawiłe tłumaczył pełnomocnikowi wojewódzkiemu, że w pewnym miejscu, tuż koło jego chlewika,

Strzeżcie s

Stara legenda głosi, że w każdej noc noworoczną wszelka gadzina mówi ludzkim glosem. Zdarzają się ponoć jednak odstępstwa od tej zasady, kiedy również w innych, a szczególnie ważnych okolicznościach, zwierzęta posługują się mową ludzką. Tak i „laifer” zdyszanowicł miejsce którejś z ostatich noc w spółdzielni produkcyjnej Wodzierady pow. łaskiego. O północy, jak nakazuje tradycja, zabrata głos holenderska jałowka.

— Miuuu... co za potworny ból łba!... Po prostu rogów nie czuje...

— I mnie reumatyzm wiaź w przednie racice — zabuczala płaczącwie łacłata sąsiadka.

— A mnie znnowu w grzbiecie łamie — wtracił rasowy buhaj. — Kiedy oni wreszcie ten dach naprawią? Przecież tak dalej być nie może...

— Woda nam się na łby leje — podchwyciła skwapliwie holenderka! — a sprawa remontu naszej obory jak leżała, tak i leży. I jak tu w takich warunkach plan produkcji mleka wykonać? Jak?

Sapłać i pobrzukując groźnie łańcuchem, rasowy buhaj rzucił ze złością: — Och, żebym ja dostał na rogi tych biurokratów z Rejonu Przemysłu Leśnego w Sulechowie...

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet

Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel 8-00-81 Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Tel.: Red. Nacz 863-86 Tel.: Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 73, 8
Warunki prenumeracji:
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,00 zł, rocznie — 55,20 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe orsz listonosze

RSW „PRASA” Warszawa, Marszałkowska 3/5 4-B-18094

